PRZEGLĄD SŁOWIAŃSKI.

Dwutygodnik poświęcony wzajemności słowiańskiéj, a mianowicie sprawom polskim, czeskim i ruskim.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

Nr. 2. Poznań, dnia 22 Stycznia 1881. Rok I.

MARUSIA.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA

Grzegorza Kwitki-Osnowianeńki.

Przełożył z ruskiego.

Franciszek Ksawery Mroczko.*)

Często myślę o tem, mili czytelnicy, dlaczego to na tym Bożym świecie człowiek przyrasta sercem do czegokolwiek, już to do jakichś rzeczy, już to do ludzi sercu najbliższych: żony, dziatek i szczerych a wiernych przyjaciół?

Bo pomyślmy tylko: czyż wiecznie żyć mamy na świecie? czyż wszystko to, co mamy — jakie takie gospodarstwo, bydełko w oborze i kilka groszy w kiesie, zawsze naszem będzie?

Nie . . . A czemże sami jesteśmy?

Żyjąc z ludźmi i między ludźmi codziennie słyszysz, że twój sąsiad zaniemógł, ten znowu już jedną nogą w grobie, tu dzwonią po nieboszczyku, a tam stypy wyprawiają . . . I nie spostrzeżesz się nawet, żeś sam został między ludźmi, którzy może nie są tak dobrymi, tak otwartymi i serdecznymi, jak ci, co w zimnéj spoczęli mogile . . . A gdy myślą zabiegniesz w przeszłość bezpowrotną i przypomnisz sobie, że ten, lub ów, z którym jako dziecię w piasku się bawiłeś, już nie żyje, że ten, z którym na szkólnéj siedziałeś ławie, także już umarł, i ten lub ów, i ów lub ten, już nie żyje, to pamiętaj, że „przyjdzie kreska na Matyska“, że i ty rozstaniesz się z tym światem, pożegnasz najbliższe i najdroższe sercu swemu osoby i prędzéj czy późniéj przeniesiesz się tam, gdzie wszystkich w jedném składają miejscu.

Po cóż więc tobie, miły czytelniku, do znikomych przywięzywać się rzeczy? Jeżeli cię Bóg obdarzył szczęściem, że twoi rodzice znaleźli na starość przytułek u ciebie, jeżeli masz dobrą, poczciwą, bogobojną a gospodarną żonę i matkę, jeżeli masz posłuszne i kochające cię dziatki, wtedy dziękuj za to Bogu, kochaj i szanuj swoich starych rodziców, swoję żonę i dziatki, wychowuj je po bożemu, pamiętając o tém, że i one są gośćmi na téj ziemi, jak każdy śmiertelnik, czy król, czy pan, czy żebrak, okryty lichemi łachmanami.

A jeżeli Bóg kogo z twoich do siebie powoła, to nie rozpaczaj, ale powiedz: Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi! Pamiętaj, że dzisiaj swojego chowasz sąsiada — a jutro, może i dzisiaj jeszcze tobie zadzwonią. A wtedy będziemy razem u Ojca Niebieskiego, a tam, już nie ma ani cierpień, ani boleści, tylko wieczna radość i wesele. Jeżeli kogo jakie spotka nieszczęście, natenczas mówią sobie ludziska, że to kara za grzechy. A nie wieszże człeku, że Bóg nam wszystkim ojcem? . . .

Zdaje się, mili czytelnicy, że to nam pięknie następujący objaśni przykład:

Zbiorą się n. p. dzieci na ulicy, aby poigrać trochę. Znajdą się między niemi takie, które zamiast zabawy nieprzyzwoitą rozpoczną bójkę. Ale też znajdzie się między niemi dziecina pobożna, cicha i posłuszna. Jeżeli ją ojciec zobaczy między takiemi niesfornymi dzieciakami, natenczas ją zawoła, obawiając się, aby się nie zepsuła między złemi dziećmi, zaprowadzi do chaty, przytuli do swego łona — zwyczajnie jak dobry ojciec.

Tak też i Ojciec Niebieski z nami postępuje. Zabiera nas z pośrodka złych i niepoczciwych ludzi, zabiera nas od nędzy i biedy a bierze nas prościuchno do siebie.

Każdy ojciec stara się o porządne wychowanie dziatek; kocha dobre i pobożne, złe zaś karze po ojcowsku. A nasz Ojciec Niebieski, którego miłosierdzie granic nie ma, kocha nas wszystkich, złych karze po ojcowsku, a dobrych nagradza; a jeżeli kogo zasmuci na chwilę, to i pocieszy. Toż ukorz się przed Nim, a owe cierpienia będą ci słodkie. Mów tedy: Panie! naucz mię grzesznego, jak pełnić wolę Twoją świętą? A wtedy będzie ci błogo

*) „Marusia“ jest najlepszą powieścią w piśmiennictwie ukraińsko-ruskiém. Wysokie jéj zalety sprawiły, że ją nawet na język francuzki i hiszpański przełożono. Sądzimy zatem, że nasi czytelnicy mile tę piękną powieść w naszém piśmie powitają.

i miło — a spokój ten największy skarb, w twojéj zaświta duszy...

Tak czynił zawsze Naum Drot... Spotkało go wielkie nieszczęście, a jednak nie narzekał, wiele lat przeżył chwaląc Boga...

Naum, był to sobie najporządniejszy młodzieniec w całéj wiosce. Kochał i szanował swoich starych rodziców, był pracowitym, pobożnym, unikał złego towarzystwa jak ognia. Skoro tylko dzwony się odezwały, Naum był pierwszym w cerkwi, klęczał już przed ołtarzem i korzył się w szczeréj a gorącéj modlitwie przed Wszechmocnym Panem. Wspierał ubogich, gdyż wiedział o tém, że jałmużna nie zubożý.

To też nie zostawił go Pan Bóg bez nagrody. Obdarzył go dobrą, pobożną i pracowitą żoną, imieniem Naścia. Nieraz to i nie dospała i nie dojadła, lecz pracowała ustawicznie chwaląc Boga. To też Naum przylgnął do niéj całém sercem, pomagał jéj w pracy, dzielił z nią troski i kłopoty swojego żywota, a Bóg błogosławił to wzorowe małżeńskie stadło. I gospodarka wiodła im się niezgorzéj, mieli kilka włók gruntu, pięć par wołów, kilka koni, owieczek i kilkanaście krówek ryczało w oborze. Jednego im tylko nie dostawało — nie mieli dziatek. Naścia bywało płakała na samo wspomnienie, że zejdzie ze świata bezpotomnie, a poczciwy Naum pocieszał ją jak mógł, zabierał się do roboty w polu, szedł do robotników albo do stodoły, aby choć chwilkę ukraść smutkowi.

Naścia zaś patrząc na swoje bydełko, mawiała ze łzą w oku: „Komu też to wszystko po nas zostanie? kto nam zamknie oczy do snu wiecznego? kto o nas wspomni po śmierci, kiedy nas nie stanie?

Dałabyś pokój tym narzekaniom, Naściu moja, mawiał nieraz Naum; człowiek do śmierci musi pracować, boć taki na świecie porządek. Jeżeli Bóg da dziatki, zostawimy dziatkom naszym, a jeżeli nie, niechaj się dzieje wola Jego święta. On wie, czego nam potrzeba, nic nie jest naszem, ale wszystko Boże. Jeżeli mienie nasze dostanie się po nas jakiemu poczciwcowi, to on o nas nie zapomni, jeżeli zaś jaki zły człowiek je zabierze, natenczas wielkiego dopuściłby się grzechu, gdyby o naszéj zapomniał duszy, ale Bóg litościwy będzie o nas pamiętał, jeżeli sobie na to bogobojném życiem zasłużymy. Nie troszcz się o bydlątka, gdyż one nie nasze. Strzeż się, aby troska o marność nie zagrodziła ci drogi do szczęścia wiecznego, módl się do Ojca Niebieskiego, mówiąc: „I nie wódź nas na pokuszenie“ — a wszystko dobrze będzie.

I wysłuchał Bóg proźby rodziców, gdyż obdarzył ich dzieciątkiem, które nazwali Marusią (jestto ruska nazwa zamiast Marysi). Radość Naści i Nauma była wielką. Kochali też bardzo to wyproszone dziecię i wielką otoczyli je pieczołowitością. Jeżeli kiedy Marusia wybiegła na ulicę, natenczas rodzice zaraz za nią wychodzili. Ależ było to też niezwykłe dziecię. Ledwie podrosła, a już składała swe drobne rączęta do modlitwy i umiała już mówić i „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“ i „Wierzę w Boga.“ Skoro tylko usłyszała ta dziecina dzwonek, nie chciała się już bawić, ani żadnéj innéj użyć przyjemności, tylko mówi: „Mamo! pójdę do cerkiewki — słyszysz? już dzwonią, a to grzech nie iść do cerkwi; daj mi grosz dla biedaczków.“ A w kościele nie spojrzy na nikogo, ani się nie zaśmieje, ale złoży swe rączęta i modli się pobożnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. JURY FED'KOWICZ,
piewca ruski.
JEGO ŻYCIE I PISMA.

Napisał Fr. Ksawery Mroczko.

Urodziłem się — mówi Fedkowicz w swojéj autobiografii*) — w roku 1834 na Bukowinie w wiosce Storońcu, w okręgu zwanym rusko-kimpolungskim między Hucułami, gdzie moi rodzice niemałą prowadzili gospodarkę. Moja matka, była najpierw za storoneckim księdzem D.... a owdowiawszy, związała się po raz wtóry węzłem małżeńskim z moim ojcem, który przybył z Galicyi.

Rodzice żyli z gospodarstwa wzorowo prowadzonego, posyłając mnie i mego brata Iwana — do szkół. Było nas pięcioro: dwaj bracia i trzy siostry. Starszy brat Iwan, ukończywszy nauki, wrócił pod rodzinną strzechę i zajmował się gospodarstwem. Starsza i młodsza siostra, zostały w domu, średnia zaś, wyszła za mąż za księdza T... i wkrótce umarła.

Życie nasze upływało szczęśliwie w rodzinnéj zagrodzie, aż nadszedł pamiętny rok 1848/9, który naszą rodzinę po świecie rozproszył... Obie moje siostry pomarły z żalu i tęsknoty za starszym bratem. Gdzie on bawi obecnie, nie wiem, gdyż ja, złożywszy zwłoki ukochanych sióstr w zimnéj mogile, pożegnałem domek rodzinny i poszedłem w naddunajskie kraje, szukać chleba powszedniego.

Tyle mogę powiedzieć o mojéj rodzinie.

W czasie mego pobytu w Mołdawii, poznałem na swoje szczęście czy nieszczęście sławnego malarza R..., który mnie ukochał i obznajomił nietylko z literaturą niemiecką, ale także z językiem hiszpańskim i gorącą jego poezyą.

Cała dusza tego wielkiego a niepojętego męża była czystą i wzniosłą poezyą; — on to zatlił jéj iskierkę i w mojéj duszy, a tego skarbu nie wydrą

*) Poezyi Fed'kowicza, Cz. I. Lwów 1862 i Powisti Osypa Fed'kowycza, z perednim słowom pro hałycko-ruske pyśmenstwo Mych. Drahomanowa Kiew, 1876.

ani ziemskie ani piekielne potęgi. W r. 1852 wzięto mnie do wojska. Jak pierwsze dni i miesiące w wojsku przeżyłem, opisywać nie będę. W krótkim czasie przyzwyczaiłem się do swojego nowego zawodu, który dla mnie nie był bez poezyi.

Moja starsza siostra, umiała niezliczoną ilość powiastek i pieśni ruskich, a ponieważ kochaliśmy się miłością niewypowiedzianą, a w wieku pacholęcym nieraz pod jéj igrałem okiem, zapamiętałem sobie one czarowne powiastki i tęskne piosenki. Moja siostrzyczka nie myślała nawet, że one ochronią mnie od niejednéj zniewagi i nie jedne gorzką chwilę w życiu osłodzą.

Tak też było.

Towarzysze broni, szczególnie Bukowińcy i młodzieńcy okręgu Czortkowskiego, tak mnie kochali za moje tęskne śpiewki, że mi najmniejszéj nie dali wyrządzić przykrości. Zdawało się, że duszyczka mojéj siostry temi powiastkami i pieśniami, jak anioł stróż, chroni méj skroni od cierniowego wieńca. I dzisiaj pamiętam jeszcze jak to nieraz wieczorem przy bladem księżyca świetle otoczają mnie jak wieńcem pod koszarami moi towarzysze — a ja im śpiewam lub opowiadam skazki méj siostry.

O, niejednemu potoczyła się łezka po twarzy albo głębokie z piersi uleciało westchnienie za rodzinną stroną, gdzie (jak śpiewają) jaśniéj słonko świeci, księżyc się miléj uśmiecha i gwiazdki inaczéj mrugają....

Ale te czasy pełne poezyi i szczęścia, niedługo trwały.

W krótkim czasie dostąpiłem wyższéj godności wojskowéj a w końcu w r. 1859 zostałem porucznikiem.

Wróciwszy w r. 1859 z Włoch do Czerniowiec, poznałem tu niemieckiego poetę Neubauera. Jemu przeczytałem swoje niemieckie dumki, on zaś mnie tak pokochał, że zaszczycił mię wstępem w swój dom a nawet powiedział, że w liryce z każdym niemieckim poetą stoję na równi. Znajomość z profesorem Neubauerem dała mi sposobność poznania kilku zacnych domów, w szczególe p. Kobylańskiego, który słysząc moje dumki niemieckie, zapytał, dlaczego ja będąc Rusinem nie piszę po rusku.

„Chociaż po rusku nie piszę“, odpowiedziałem mu, to jednak słowiańską a szczególnie ruską poezyą wysoko cenię. A w dowód tego, że coś już po rusku napisałem, popatrzcie w mój dziennik z pochodu, że w natchnieniu napisałem w obozie pod Cassano ruską dumkę p. n. „Nocleg.“

Owa pierwsza dumka po rusku napisana, zapewne bez wszelkiéj poetycznéj wartości tak się podobała p. Kobylańskiemu, że mnie prosił, abym mu kilka swoich dumek napisał, co też uskuteczniłem. Przełożyłem także na język ruski hymn ludu, a dodawszy kilka ruskich dumek, oddałem do druku i rozdałem moim broni towarzyszom, z którymi tyle chwil przyjemnych przeżyłem.

Zaledwie rozdałem moje dumki, wydano rozkaz (w r. 1861) ażeby nasza dywizya wyszła do Siedmiogrodu, gdzie zachorowałem, a przykuty do łoża boleści, pisałem swe poezye.*)

Nie mogę dokładnie powiedzieć, w których dniach dumki one pisałem, to tylko wiem, że pierwszy mój poemat tu napisany, był „Senne mary.“

Już z czasów dzieciństwa, nie byłem zdrowym na oczy, a ponieważ z całym zapałem oddałem się nauce, nadto uciążliwe marsze, które musiałem po Włoszech odbywać, przyczyniły się znacznie do osłabienia wzroku.

W roku 1863 wyznaczono mi małą pensyą. Wróciwszy w strony rodzinne, zastałem moje matkę staruszkę w wielkiém żyjącą ubóstwie. Niedługo jednak cieszyłem się jéj życiem. W r. 1864 przeniosła się do wieczności.

We wszystkich moich poezyach, prócz epicznych, przebija się smutek, mówi daléj Fed'kowicz, może dlatego, że nie czuję się w swoim zawodzie szczęśliwym, chociaż narzekać nie mogę, ponieważ u moich rodaków i współplemienników, zdobyłem sobie cześć i poważanie.

Dziwna to jednak natura duszy śpiewaka! Serce, które rodzinną ziemię i swoich ukochało, zawsze tęskni za swymi.

Jedyną nadzieję pokładam w Bogu. On, co mię dotychczas swoją otaczał opieką, i teraz mnie nie opuści. Ruski kraj wielki. Jeżeli mnie nie przyjmie Galicya, na Ukrainie wszystkiego mnogo, jak mówi jakaś piosenka. Jestem jeszcze młody i umiem biedować, na kawałek chleba i krótki sierak huculski jeszcze zarobię, a jeźli nie zarobię to zaśpiewam, ponieważ wszystkie dumki, które w zaraniu mojego żywota odsłyszałem, które przy świetle księżyca towarzyszom broni opowiadałem i niejednę im wycisnąłem łezkę, jeszcze pamiętam.

Obecnie mieszka Fed'kowicz w Storońcu jako pensyonowany nadporucznik i zajmuje się gospodarką i literaturą.

Pisma Fed'kowicza.

Fed'kowicz umieszczał swoje prace: w „Słowie“ (1861) w „Haliczaninie“ (1862), w „Węczernyciach“ (1862—1863), w „Metie“ (1863—1864), w „Niwie“ (1864) w „Prawdzie“ (1867—1868) swoje poezye i powieści, a w r. 1869 drukował w „Prawdzie“ swoję tragedyą p. n. „Dobosz.“

Odrębnie pojawiły się jego następujące pisma:

1. Poezyi Fed'kowicza, Cz. I. Lwiw, 1862.
2. Luba zhuba, powiśt Lwiw 1863.
3. Poezyi J. Fed'kowycza. Kołomyja (1867—68) w trzech zeszytach.
4. Powisti Osypa Fed'kowycza z perednim słowom pro hałycko-ruśke pyśmeństwo Mych. Drahomanowa, Kiew 1876.
5. Dobosz, Tragedya w 5 aktach, Lwiw 1877.

Por. Nr. 1 „Lecha“ z 4 Stycznia 1879. Listy z Rusi Ukrainy przez Wasyla Siczowyka.

List Zygmunta Krasińskiego do pułkownika A. Niegolewskiego.

Nie posiadamy jeszcze dokładnego życiorysu Z. Krasińskiego i nie tak prędko mieć go będziemy. Krasiński napisał podobno kilka tysięcy listów, z których bardzo mało dotąd drukiem ogłoszono,

*) Poezyi Fed'kowicza, Część I. Lwów.

a i te wydane zostały niemiłosiernie pokaleczone. Nie są nawet jego wszystkie pisma drukowane. Dopiero niedawno przedrukowaliśmy w „Lechu“ pierwsze młodzieńcze prace Krasińskiego, które następnie wyszły w osobnéj odbitce.

Pragnąc podobnie jak w „Lechu“, tak i w „Przeglądzie Słowiańskim“ zbierać skrzętnie mniéj znane szczegóły o zasłużonych i sławnych Słowianach, podajemy na początek niedrukowany dotąd jeszcze list Z. Krasińskiego do pułkownika A. Niegolewskiego, który nieustraszoną odwagą przy zdobyciu wąwozu Somo-Sierry i wytrwałą obroną praw narodowych zapisał zaszczytnie swoje imię na kartach historyi polskiéj. List ten miał być pierwotnie umieszczony w „Lechu“ przy zakończeniu życiorysu Niegolewskiego. Z powodu zawieszenia wydawnictwa tego pisma nie został ów list, łaskawie nam od rodziny pułkownika Niegolewskiego do przepisania udzielony, wydrukowanym, przeto słuszna, aby go teraz umieścić w „Przeglądzie“, jako w dalszym ciągu „Lecha“.

Nie zawiera list ten wprawdzie ważnych wiadomości, nie jest przecież mimo to bez znaczenia, gdyż odsłania nam się tu czułe serce Krasińskiego w całéj szlachetności.

Ze łzami w oczach czytał Krasiński opis zdobycia Somo-Sierry, jak pisze do Niegolewskiego, dziękując mu za przesłaną broszurę. Czyż to nie piękny rys patryotycznego usposobienia Zygmunta?

Wszelki szczegół o tak wielkim wieszczu, jakim był Z. Krasiński, nie powinien być obojętnym, zatem sądzimy, że i niżéj podany list będzie pożądanym dla naszych czytelników. Dodajemy jeszcze że w autografie są tylko wyrazy: *wdzięcznego za pamięć Zygmunta Krasińskiego*, pisane jego ręką, zresztą cały list pisany inną ręką. Był już wtedy Krasiński tak bardzo cierpiącym, że mógł tylko listy dyktować. List ów brzmi doslownie jak następuje:

Heidelberg, 22 Stycznia 1855 r.

Czcigodny, Szanowny Pułkowniku.

Nie wiedziałem że to szanowny Pułkownik raczyłeś mi przesłać opis szarży pod Somo Sierrą, którym ze łzami w oczach czytał. Inaczéj, byłbym od dawna już złożył mu za tę pamięć jego łaskawą, należne dzięki.

Ojca mojego tu nie masz — jest jak zwykle w Warszawie. — Zatem list szanownego Pułkownika musiał go już dojść tam, — z téj przyczyny zatrzymuję u siebie kopiją jego, którą dziś od Pana Pułkownika otrzymałem.

Pisząc do Ojca przed chwilą, wzmiankowałem o tém. Niech szanowny Pułkownik raczy pisując do niego, baczyć na położenie w którém się znajduje i o ile można opuszczać to, coby mogło go skompromitować — bo tam wiesz o tem szanowny Pułkowniku i bezemnie, wszystko kompromituje, szczególniéj przy obecnych okolicznościach.

Pułkownik powiadasz żeś mnie znał dzieckiem. Ja zaś mogę powiedzieć że daleko lepiéj znam Pułkownika, gdyż nietylko dzieckiem go widziałem, ale przez całą młodość moją wciąż imie jego powtarzane słyszałem ustami Ojca i wszystkich oficerów wojska polskiego, składających wiecznie to świadectwo Pułkownikowi, że nigdy nieustraszeńszego i bardziéj bohatyrskiego żołnierza nie oglądali. — Wzrosłszy w téj tradycyi, wiecznie czuł uwielbienie i poszanowanie dla osoby szanownego Pana i proszę wierzyć, że te uczucia nigdy nie wygasną w sercu

wdzięcznego za pamięć

Zygmunta Krasińskiego.

P. S. Całkowitéj broszury o Somo-Sierrze nie sposób było przesłać do Warszawy — kazałem ją zatem przepisać z wytrąceniem wszystkich miejsc, którymby cenzura tamtejsza nie przepuściła — i pod kształtem dziesięcio arkuszowego tak przetrzebionego rękopismu, przesłałem go ojcu. Lecz osoba mająca mu ten rękopism oddać, jeszcze nie dojechała i chyba za parę tygodni dojedzie.

LITERACKIE LISTY Z CZECH.

Ruch literacki czeski w 1880 r.

(Dokończenie.)

Z dzieł naukowych godzi się przedewszystkiem wymienić znakomite dzieło podróżnika dr. Emila Holuba *Sedm let w jižni Africe* (Siedm lat w południowéj Afryce), w którém opowiada autor zajmująco i zręcznie o swych podróżach i przygodach. Praca ta jest prawdziwą ozdobą naszego piśmiennictwa, rozszerzając zakres wiadomości jeograficznych, etnologicznych i nauk przyrodzonych. Oprócz tego zasługują na uwagę: J. Wünscha: *Po souszi a po morzi* (Lądem i morzem), Część I. Są to ładne, zajmujące obrazki z podróży. W pismach czasowych umieścili: Serwacy Heller w „Kwietech“: *Tatranske prochazky;* Bohusław Kroupa w Lumirze podał opis swych podróży po Kalifornii i Kanadzie; Ottakar Hostinsky w „Kwietech: *Rzimske prochazky* (Rzymskie przechadzki). Oprócz tego wychodzi Biblioteka światowych podróży, która podaje w tłumaczeniu czeskiem opisy podróży z innych języków.

Gdy już jesteśmy przy tłumaczeniach, więc wspomnimy o czeskim przekładzie Czyśca Dantego przez Jarosława Vrchlickiego. Przekład ten nazwać można prawdziwie mistrzowskim, tak samo jak i przekład pierwszéj części: Piekło, w r. 1879 wydany. Tenże natchniony poeta przełożył znany Lescona de Lidea: *Kain.* Z słowiańskich języków przełożono: *Wybrane Poezye Juliusza Słowackiego*

przez Ottakara Mokrego (w zbiorowém dziele: Poezya światowa). Tłumaczenie jest piękne. Znany zaszczytnie tłumacz polskich poetów Fr. V. Kvapil przełożył i wydał w Bibliotece salonowéj: *Wybór pism Zygmunta Krasińskiego*, między któremi znajduje się Nieboska Komedya i Przedświt. Nie ma tam Irydiona, który wyszedł już dawniéj w czeskiéj szacie piórem Fricza. J. V. Sladek podał w Lumirze próby przekładu: *Konrada Wallenroda*, które arcydzieło Mickiewicza przełożył już dawniéj znany przyjaciel Polaków ksiądz Wacław Sztulc. Chalupa ogłosił w *Swietozorze* przekład *Ulasa* Wł. Syrokomli.

Jest téż niemała liczba tłumaczeń prozą w czasopismach i osobno wydanych, a mianowicie z literatury polskiéj, rosyjskiéj, chorwackiéj, francuzkiéj i angielskiéj. Czynimy wzmiankę o następnych: Grudzińskiego: *Ukraińskie Powiastki* (przełożył Fr. Hora w Taniéj Bibliotece Narodowéj, a J. Huder w Swietozorze i Koledzie); Kraszewskiego: *Czarna Perła* (przeł. V. Szpauhel) i *Podiwinowe* (przekład Fr. Howorki); Bałuckiego: *Tylko wyżej* (tłum. V. Bardona) i *Za winy niepopełnione* (tłum. L. C. Fricz). Z dramatów tłumaczono: Asnyka (Ely): *Przyjaciele Joba* i Bałuckiego: *Krewniacy*;*) A. Fredry syna: *Kalosze* (tłum Howorka); V. Sardou'a: Daniel Rochat itd.

Teraz pragniemy pomówić o pracach ściśle naukowych. Największy ruch panował na polu historycznem. Fr. Szembera wydawał daléj znakomite dzieło, zawierającéj opowiadanie o historyi średniowiecznéj (*Diejepis wszeobecny*, wydaje Emler). Gyndely ogłosił czwarty tom *Dziejów Czeskiego Powstania*. Tu należy podać małe wyjaśnienie. Znany w całéj Słowiańszczyznie historyk Fr. Palacki doprowadził swoje znakomite Dzieje Narodu Czeskiego tylko do r. 1525. Dzieło to miał daléj prowadzić historyk Gyndely. Niestety! zawiódł on nasze oczekiwania, gdyż niesprawiedliwie zapatruje się na dzieje czeskie po r. 1621 tj. po bitwie pod Białągórą, która położyła kres niepodległości naszéj. Sąd tego historyka wywołał w całych Czechach oburzenie. J. V. Praszek rozpoczął wydawać: „Obczański diejepis“ (historya obywatelska). W czasopisach umieszczali artykuły historyczne: Emler, Rezek, V. Szembera, J. Goll, Tuma, Dworski, Kalousek itd.

Historya Literatury, okrom dalszego ciągu Historyi Literatury powszechnéj przez V. Petru, ograniczyła się przeważnie na mniejsze artykuły w czasopisach. Wielką zasługę na tém polu zjednał sobie Marcin Hatala, który wydał razem z A. Paterą: *Zbytky (resztki) rymowanych Alexandreid staroczeskich*, które poprzedził gruntowną rozprawą filologiczną. Aloizy Szembera wydał: *Kto sepsal kralodworski rukopis r. 1817*, w któréj dowodzi prawdziwości tego naszego najstarszego zabytku literackiego.**)

*) Przełożył Sch. Polabsky, autor niniejszego sprawozdania. Pierwsze tłumaczenie oddrukowane w „Kwietach“ a drugie w „Bibliotece Teatralnéj.“
Przyp. Red. „Przegl. Słow.“

**) „Krolodworski rękopis“ odkrył 1817 r. Wacław Hanka w Królowym dworze i ztąd nazwa tego rękopisu. Niemcy zaprzeczają po dziś dzień prawdziwości tej zacnej pamiątki. Spór ten rozstrzygały nawet już sądy i tak 1859 r. skazano niemieckiego redaktora Kuh za szerzenie wieści o podrobienie na więzienie, obostrzone postem. Na polskie przełożył ten rękopis Siemieński.
Przyp. Red. „Przegl. Słow.“

Literatura medyczna została zbogacona dziełem: *Pathologie odborna therapie*, które wydało stowarzyszenie czeskich lekarzy głównie za sprawą dr. Eiselta. „Czasopis czeskich lekarzy“ ogłosił wiele prac bardzo cennych.

Sławny nasz prawnik dr. Antonin Randa, profesor uniwersytetu, napisał znakomitą pracę: „Soukrome obchodni prawo rakouske (prywatne handlowe prawo austryackie).

Z prac na polu fizyki i matematyki zasługują na uwagę: „Wszeobecne twaroslowi algebraicke“ przez Studniczkę i „Zakladowe theoreticke fysiky“ dr. A. Seydlera. W chemii pracowali: Jul. Stoklas, który wydał: „Chemicke badani w czeskem strzedohorzi“, Bielohoubek, Sztolba, Jahn itd.

Przełożono też kilka znakomitych dzieł naukowych na czeskie, a mianowicie: „Życie zwierząt Brehma“ z niemieckiego w przekładzie Kotuli i Nekuta; dzieło Hellwalda: „Ziemia i jéj mieszkańcy“ przekładu Praszka i Malcho i „Historyą literatur słowiańskich“ przez Pypina i Spasowicza, tłumaczoną z rosyjskigo przez Kotika.

Dziennikarstwo zostało pomnożone miesięcznikiem: „Wiestnik Bibliograficky“, który wydaje Fr. A. Urbanek. To starannie redagowane pismo polecamy i Braciom Polakom, a mianowicie przyjaciołom czesko-polskiéj wzajemności. „Wiestnik“ podaje nietylko dokładny spis dzieł czeskich, ale nawet książki w druku będące, rękopisy, bezstronne krytyki, różne wiadomości bibliograficzne i biograficzne o pisarzach czeskich itd. Howorka zaczął wydawać pismo, poświęcone wyłącznie sprawom teatralnym pod nazwą: „Divadelni Listy“, a J. Arbes założył nowe humorystyczne pismo: „Szotek.“

Porównując nasz ruch literacki w roku 1880 z dawniejszemi latami, widzimy znaczny postęp. W wielu gałęziach nie osiągnęliśmy jeszcze wprawdzie tego stopnia doskonałości, jaki sobie osiągnąć życzymy, mamy jednakże silną nadzieję, że w przyszłych latach spełni się nasze serdeczne życzenie, zwłaszcza że polityczny widnokrąg zaczyna się i dla nas rozjaśniać.

Arnoszt Sch. Polabsky.

KORESPONDENCYA Z PRAGI.

Koło Polskie w Pradze Czeskiéj.

W Pradze Czeskiéj objawiała się już dawno potrzeba osobnego stowarzyszenia, w któremby język i literatura polska doznawała szczególnego pielęgnowania. Potrzeba ta stawała się tém ważniejszą, czém więcéj zwracano w ostatnich czasach uwagi na wspólne interesa polsko-czeskie.

Nietylko sami Czesi dążyli do założenia podobnego stowarzyszenia, gdyż i Polacy w Pradze mieszkający zaczęli się starać o ognisko, w którémby można się pouczać, bawić i żyć ze sobą, jakoby w gronie rodzinném.

W takiéj więc myśli założyli Polacy i Czesi wspólną dobrą chęcią i mniéj więcéj z wspólnym celem Stowarzyszenie polskie w Pradze, o którém właśnie kilka słów powiedzieć zamierzamy.

Założone w Marcu roku przeszłego rozwijało się Stowarzyszenie wciąż skutecznie i dziś już z prawdziwą przyjemnością donieść możemy, że coraz więcéj i chwalebniéj spełnia swoje piękne zadanie. Członkowie wspominają już dziś wdzięcznie na miłe chwile, które w kółku swoich spędzili i nie ma żadnéj wątpliwości, że wspólne działanie Polaków i Czechów rokuje w przyszłości najpiękniejsze nadzieje.

Pierwszym prezesem stowarzyszenia był znany powszechnie przyjaciel Polaków pan Em. Tonner, który jednak z przyczyny honorowych swych obowiązków jako poseł czeski rady państwa w Wiedniu stanowisko swoje w kole polskiém tylko do czasu rozpoczęcia posiedzeń rady państwa mógł zajmować.

Nowy wydział ukonstytuował się 26 Października 1880 r., od którego czasu rozpoczyna się okres nowéj działalności. Prezesem wybrano polskiego powieściopisarza pana Teodora Jeske-Choińskiego, do wydziału zaś Polaków i Czechów, jako, Józefa Baraka, redaktora Narodnich Listów, St. Tomaszewskiego (Polak), J. Surzyckiego (Polak), Czyhalika (Czech) i innych.*)

Zaraz na pierwszém posiedzeniu podzielili się członkowie wydziału na dwie komisye: na literacką i urządzającą zabawy. Cel komisyi literackiéj jest dwojaki: 1) zarząd literackiéj części koła; 2) rozkrzewianie literatury polskiéj w Czechach i odwrotnie. Z téj też przyczyny przystąpiono do zmiany ustaw, które już podano do c. k. namiestnictwa dla potwierdzenia. Skoro tylko potwierdzenie nadejdzie zacznie komisya literacka swą działalność. W jéj skład należeć będą redaktorowie, autorowie i celniejsi tłumacze czescy. Jednym z najgłówniejszych i zapewne najważniejszych celów literackiéj sekcyi będzie *polecanie* dobrych rzeczy polskiéj literatury do tłumaczenia na język czeski i odwrotnie. O ważności téj sprawy nie trzeba zapewne osobno się rozwodzić, gdyż bardzo na tém zależy, aby z czeskiego na polskie i z polskiego na czeskie tylko dobre rzeczy przekładać.

Powstała też myśl wydania osobnéj Anthologii polskiéj dla Czechów!

W zakres czynności Towarzystwa naszego należą naturalnie i odczyty, odnoszące się treścią swą do Polski. Wymieniamy tylko odczyty wygłoszone od 1 Listopada przeszłego roku: Pan Choiński miał odczyty: „O realizmie w powieści polskiéj;“ „Pesymizm w literaturze pięknéj“ i „Znaczenie Mickiewicza w literaturze polskiéj“; pan Barak: „Koubek w stosunku do literatury polskiéj;“ p. Hovorka: „Dwa wspomnienia z podróży po Polsce“ i wiceprezes: „O Honoracie z Wiśniowskich (Polka) żonie czeskiego pisarza Karola W. Zapa.“

Nareście zwracamy jeszcze uwagę na wieczorek Mickiewicza, którym się koło polskie licznie zebranéj publiczności prazkiéj jak najdostojniéj zaleciło.

Wszystkie zebrania „Koła polskiego“ odbywają się w salach „Umielecké Besedy.“*)

Temu więc ognisku, mającemu tak szlachetny i korzystny cel wołamy na początku nowego roku szczere i serdeczne „Szczęść Boże!“ Spodziewamy się, że często w przyszłości będziemy mieli sposobność podawania miłych wiadomości o naszych działaniach kochanym Braciom Polakom.

Edward Jelinek.

*) Viceprezesem jest Edward Jelinek, autor niniejszego artykułu. Przyp. Red. „Przegl. Słow.“

*) Praga. Szeroka ulica.

Kronika literacka i bibliograficzna.

(Dokończenie).

Otóż, aby przyszłości choć trochę podobnych zdziwień oszczędzić, rozbudźmy w zbliżającéj się zimie ruch umysłowy i towarzyski, wskrześmy odczyty tak jeszcze częste i świetne przed kilkoma laty, wspierajmy teatr, ilekroć będzie przedstawiał wzorowe sztuki, dokonajmy rozpoczętych składek, urządźmy się zgodnie w takich przedsięwzięciach, jak Towarzystwo Oświaty, — niech żaden młodzieniec, przybywający do Poznania po zabawę, nie zapomni o księgarni i choć jednę dobrą książkę z sobą wywiezie, niech panie przyjeżdżające po sprawunki, zajrzą najprzód do szpitalika dziecęcego, niech obywatel, sprzedawszy tu pszenicę, któréj dzięki Bogu, tego roku nie brak, zajedzie do Dyrekcyi Pomocy Naukowéj i przekona się, ile ta dla braku funduszów odrzucać musi próśb naglących od młodzieży, pragnącéj kształcić się w naukowym zawodzie.“—Albo ustęp następny, zdradzający głęboką znajomość wad społeczeństwa naszego, mogliby go sobie dobrze zapamiętać ci, do których ustęp ten zastosować by można — lecz próżne to słowa, oni go nawet czytać nie będą — bo książek polskich do ręki nie biorą, gustując tylko w romansach francuskich.

Ustęp ten brzmi dosłownie: „Prawda, że w wychowaniu publiczném zapanowały prądy germanizacyjne, ale i wychowanie domowe z własnéj winy naszéj tak mało bywa polskiém. Ledwo dziecię szczebiotać zaczyna, już je kilkoma naraz dręczą językami: powstaje ztąd odmęt nieuleczony w pojęciach, chroniczne osłabienie mózgu. Zamiast w własnéj mowie dokładnie nauczyć się mówić i myśleć, zaczyna się to rozstrzelenie zdolności, które się stało plagą naszego narodu. Żaden umysł normalnie w tych warunkach rozwinąć się nie może. Główka dziecięcia do siedmiu lat, do zmiany pierwszych zębów, bywa miękką, przedwczesne nużenie jéj wpływa na całą przyszłość. Brak zupełny wymowy, uderzający dziś w niejedném senatorskiém plemieniu, które słynęło niegdyś w sejmowych zapasach, przypisać należy wadliwości pierwszego wychowania, w trzech lub czterech naraz językach rozpraszającego budzące się myśli i ich wysłowienie.

Nauki domowe nie mniéj wadliwy biorą kierunek. Wbrew obowiązku ubezpieczenia przyszłości podstawą czysto polską, zagraniczne nauczycielki uczą tego tylko, czego się w własnym kraju nauczyły. Nie jedna dziewczynka zna dokładnie dawne prowincye francuzkie, wymienia bez omyłki wszystkie kantony szwajcarskie, ale darmo ją pytać o województwa lub rzeki polskie. Nieznajomość własnéj pisowni bywa nieraz okropną, bo ortografia francuska cały czas zaprząta. Ztąd wynik ostateczny, że rozstrzelony umysł, jak się nie nauczył żadnym językiem porządnie mówić, tak następnie niezdolnym się stawa pisać jako tako, we własnéj zwłaszcza mowie. Nie trudno dziś dopatrzeć się w listach osób, zresztą dość wszechstronnie wykształconych, najgrubszych nieraz po-

myłek. Panie nasze stale żyją w rozwodzie z ortografią. W używaniu mianowicie **ż i rz**, **h** lub **ch** panuje zamęt nie do opisania. Słyszeliśmy o pewnym literacie, pałającym najczulszą miłością do ubóstwianéj przez się bogdanki, który uległ zupełnemu rozczarowaniu, otrzymawszy list jéj datowany z **F**torku! Widzieliśmy kartkę wizytową, na któréj pewna dama pisała się: Z J....anuw D.....a! Zbytnie zaprzątanie się francuzczyzną z dobréj woli, a późniéj niemieczczyzną z konieczności, przeszkadza oczywiście dokładnemu wykształceniu się we własnéj mowie. Niemczyzna duchowi polskiemu wstrętna, mniéj niemal z sobą przynosi niebezpieczeństw, choć niezawodnie odejmuje na długo, bodaj na zawsze, swobodę wysłowienia, myśl gwałtem w obce wtłacza formy, a nawet wzwyczaja do posługiwania się niekiedy germańskiemi wyrazami. Francuzczyzna zaś trwalszą przewagą groźniéj pod pewnemi względami występuje, zwłaszcza w salonach, gdzie zabija dowcip, wycieńcza rozmowę, ograniczoną na szczupły zasób wyrazownictwa, z którego się zwykła składać nasza znajomość francuzkiego języka. Gdybyśmy zrozumieć chcieli, jak niegodziwie, ogólnie biorąc, Polacy po francuzku mówią, już z saméj miłości własnej, popisującéj się niechętnie tém, co zna niedokładnie, przestalibyśmy obcego wciąż używać języka. Wyrobienie indywidualności zyskałoby niezmiernie wiele na zaniechaniu francuzczyzny w potocznem życiu. Słusznie bowiem twierdzić można, iż człowiek w każdym języku osobny przybiera charakter, odpowiednio do warunków, w jakich się onego nauczył. I tak np. znaliśmy ludzi nadzwyczaj prostych w rozmowie polskiéj, którzy, odzywając się po francuzku, od razu stawali się pompatyczni i napuszeni. Inni przyznawali, że w języku hiszpańskim bywają zawsze gminni, nabrawszy znajomości onego tylko w stosunkach z prostem ludem. Natomiast słyszeliśmy o scudzoziemczałych Polakach, którzy książkowemi posługując się wyrazami, rozkazywali stangretowi zaprządz rumaki! A znowu w obchodzeniu się zwłaszcza z wiejskim ludem niejeden dozwala sobie zbyt prostaczych i szorstkich wyrazów, jak gdyby przez naśladownictwo inspektorów niemieckich, którzy tyle tylko zwykli umieć po polsku, ile potrzeba, by na robotników kląć co się zmieści. Zapewne pod wrażeniem używanéj przez nich wyłącznie terminologii, pewien niemiecki podróżny, w gatunku tych, co Galicyą do Halb-Asien zaliczają, rysunek przedstawiający polskiego chłopa podpisywał mianem: d e r s o g e n a n n t e ps.....w!

Ileżby osobisty rozwój zyskał na używaniu jeno własnego języka do mowy i pisma! W ślad za zaniedbaniem mowy ojczystéj inne jeszcze idą niedostatki. Gdzież większa nieznajomość własnych dziejów jak u nas? Szczupły i nie zawsze dokładny zasób wiadomości zaczerpniętych w „W i e c z o r a c h p o d L i p ą, stanowi przeciętną miarę znawstwa przeszłości narodowéj. W literaturze nie lepiéj się dzieje. Czyżby chorowita, modna dziś słabość do Musseta, ostać się mogła w umysłach, wykarmionych zdrową strawą zygmuntowskich autorów. Jakżeż mało kto z nas zna klasyków polskich! Jakżeż rzadko kto się zaprawia na ich utworach do myślenia, mówienia i pisania ojczystym ojców językiem! Posiadamy skarby, ale ich mało kto zażywa, mało kto w nich smakuje. Zepsute podniebienie nowoczesne nie umie, nie nawykło już takich oceniać piękności. Obojętność dla własnego piśmiennictwa wstrętne niekiedy przybiera rozmiary. Znaliśmy panienki, które w polskim wzrosły domu a nie czytały nigdy *Psalmów Przyszłości.* Spotkaliśmy Polaka i to o zgrozo! Litwina, który P a n a T a d e u s z a nie umiał ocenić, bo jak mówił półgębkiem, c'e s t v u l g a i r e! — Jeśli nam w Wielkopolsce germanizacya zagraża, to w prowincyach zabranych francuzczyzna stała się prawdziwą klęską. Kobiety zwłaszcza odezwać się po polsku prawie nie umieją, nie raczą, choc wiadomo, jaką muzyką bywa polszczyzna w ustach Podolanki lub Wołynianki. Czemu, gdy wolno telegrafować po polsku, wszystkie niemal depesze w francuzkim lub niemieckim wysyłamy języku? Dla czego nareszcie, gdy stale walczymy i oburzamy się na germanizowanie nazw polskich miejscowości, tak często, zwłaszcza, mówiąc po francuzku, w miejsce starodawnych imion używamy nowych, oswajamy się z obcemi mianami, jak P o s e n, L i s s a, B r o m b e r g, R e i s e n? Wszakże i po francuzku polskie a nie niemieckie nazwy pierwszeństwo mieć powinny? — W wielu téż wypadkach, w których możnaby się dobić wolności słowa polskiego, małodusznie ustępujemy. Trochę więcéj oporu i oporu w obec urzędów ziemskich, kolei żelaznych, biór pocztowych, a zyskalibyśmy wiele, ocalili więcéj jeszcze. Ale w téj mierze istnieje pewna gnuśność słowiańska, przemaga oraz uprzejmość plemienna. Dość jednego obcego u stołu gościa, aby już wszyscy się do niego stosowali francuzką lub niemiecką rozmową. Alboż którykolwiek cudzoziemiec podobnemi darzy nas względy? Dla czego my jedni mamy się wyróżniać tym rodzajem uniżonego dworactwa?“

Ile tu prawdy, łatwo każdy osądzi, kto choć cokolwiek zna życie naszych sfer wyższych....

Na setnim artykule kończy autor swe ciekawe pogadanki, twierdząc, iż styl i sposób przedstawiania rzeczy po dłuższym czasie, zużywa się; — może się to dzieje ze stylem zwyczajnym — suchym, — lecz tak, jak w artykułach z daleka i z bliska — pozostanie zawsze świeżym choćby ich tysiąc i więcéj było, szkoda niepowetowana, iż autor tak rychło pióro złamał.

Kończąc tę pobieżną notatkę — ciekawych odsyłamy do samego dzieła, polecając je mianowicie tym którzy szukają — zdrowych rad i głębokich a prawych myśli.

T.

Odprawa

DZIENNIKOWI i KURYEROWI POZNAŃSKIEMU.

Z prawdziwym wstrętem zabieram się do napisania słów kilka odpowiedzi na wzmianki o „Przeglądzie Słowiańskim“ w „Dzienniku Poznańskim i w „Kuryerze Poznańskim. Wypada jednakże koniecznie choć krótko odpowiedzieć. Jeżeli mnie ktoś błotem obrzuci, nie wolno mi wprawdzie obrzucać go nawzajem błotem, ale obowiązkiem jest moim, aby się z błota oczyścić. Właściwie odpowiedź ta powinna być w powyższych pismach umieszczoną, ale „Dziennik“ i „Kuryer“, domagające się wymiaru sprawiedliwości dla każdego, nie raczą mych odpowiedzi umieszczać, choć mnie najgwałtowniéj i najniesłuszniéj zaczepią,*) zatem mogę tylko w „Przeglądzie“ odpowiedzieć.

*) W zeszłym roku wydałem książkę: „Adwokat Domowy,“ mającą na celu odwodzenie ludu naszego od pieniactwa i obznajmienie publiczności z najważniejszemi prawami krajowemi. Dziennik i Kuryer z początku poleciły tę pracę, później jednakże umieściły list sędziego okręgowego K. C., który Adwokata w czambuł potępia, gdyż pisze wyraźnie, że „prawdziwi przyjaciele ludu powinni odradzać od używania „Adwokata,“ że to książka szkodliwa dla ludu i że pełno w niéj fałszów.“ Ow sędzia atoli podał tylko kilka drobnych omyłek lub opuszczeń, które w każdéj większéj pracy zachodzą. Zarzucił mi wprawdzie rzekome fałsze, których atoli w Adwokacie weale nie ma. Podam tylko dwa przykłady. Pan K. C. taki mi czyni zarzut: „Źle sądzi autor przypuszczając, że sąd może skargi po polsku pisane przyjmować.“ To fałsz, abym na str. 51 „Adwokata“, tak twierdził, gdyż piszę tam wyraźnie jak następuje: „Niestety wszystkie pisma do władz rządowych a zatem i do sądów muszą być po niemiecku pisane. Mogą sądy wyjątkowo przyjmować i po polsku od osób nieumiejących po niemiecku, ale zawsze to wyjątki. O tem zresztą wiadomość w dalszéj części książki. Skargę więc trzeba ułożyć po niemiecku.“

Otóż tak p. K. C. przekręca moje własne słowa, i gdy ja piszę wyraźnie, że skargę trzeba ułożyć po niemiecku, wmawia we mnie, że co innego twierdzę. Że zaś sąd może wyjątkowo przyjmować piśmienne podania, a zatem i skargi, tego dowodem paragraf 2 ustawy o języku urzędowym z d. 28 Sierpnia 1876 r., w którym czytamy: „W przypadkach koniecznych mogą piśmienne podania w innym języku (tj. nie w niemieckim), pochodzące od osób prywatnych, być uwzględnione.“ O tem mógł sobie p. K. C. przeczytać w „Adwokacie“ na str. 233, gdyż téj ustawy zdaje się weale nie zna.

Potem wmawia we mnie p. K. C., że radzę w święta katolickie na termin nie stawać. Na 65 i 66 str. piszę wyraźnie, że w dni niedzielne i święta mogą się terminy tylko w naglych przypadkach odbywać. Potém radzę starać się u sądu o przełożenie terminu, jeżeli w święto go naznaczono, a następnie tak się odzywam: „Jeżeliby sąd nie chciał terminu na inny dzień przełożyć, wtedy poradzić się trzeba księdza proboszcza lub wogóle jakiéj duchownéj osoby, a jeżeli ci ta pozwoli udaj się na termin, ale tak abyś nie zaniedbał nabożeństwa. Wszakżeż i wołu, jeżeli wpadnie w święto w studnię, wolno wyciągnąć, a w sądzie może czasem być ważniejsza sprawa.“

Wobec tego ustępu śmie pan K. C. pisać: „Przykre może zrobić doświadczenie, kto usłucha wołania autora (na str. 65), aby w święta katolickie na termin nie stawać.“ Alećkto chce kogo potępić, ten w środkach nie przebiera.

W podobny sposób są uzasadnione wszystkie zarzuty K. C. Oczywiście że tak do Dziennika jak i do Kuryera podałem odpowiedź, prosząc o umieszczenie na mocy prawa prasowego. Dziennik odpowiedzi nie umieścił. Tak samo postąpił sobie Kuryer, chcąc jednakże mi jeszcze więcéj dokuczyć wydrukował artykulik, w którym czytamy: „P. Ch. domagając się zamieszczenia téj swéj repliki na mocy prawa prasowego, okazuje tém samém, jak słabym rozporządza zasobem wiadomości w dziedzinie prawodawstwa.“ Wolne żarty p. Kuryerze! Nie podobna przypuścić, aby redakcya Kuryera Poznańskiego nie znała prawa prasowego, które najwyraźnjéj przepisuje, że każde pismo powinno zamieścić sprostowanie, jeżeli kogo niesłusznie zaczepi. Czytelnicy jednakże Kuryera nie znają prawa prasowego, przeto można takie fałsze pisać, a odpowie-

„Dziennik Poznański“ pisze w 4 nr. 1881 r. co następuje:

„My szanujemy bardzo p. Chociszewskiego, uznajemy wartość niektórych książeczek ludowych, jakie napisał, ale tu musimy mu bez ogródki powiedzieć, że wdaje się w nie swoje rzeczy. Niech nam p. Chociszewski nie bierze tego za złe, ale rzeczywiście jesteśmy tego przekonania, że nie powinien się tykać téj, że się tak wyrazimy, „delikatnéj“ kwestyi „słowiańskiéj wzajemności.“ Nie sprosta temu. Dzień każdy przekonywa nas, jak trudno jeden naród słowiański pogodzić z drugim, chociażby nawet Serbów i Bułgarów, nie mówiąc już o Rosyi i Polakach, a p. Chociszewski rwie się do zbudowania wzajemności powszechno-słowiańskiéj, z której, jak sądzić należy prospektu, najliczniejszy naród słowiański, bo Rosyan wyklucza, a ognisk życia słowiańskiego szuka w Pradze, Lwowie, Zagrzebiu i Budyszynie (!), a nie w Warszawie i w Moskwie.“

Dziwi mnie mocno, jak powazny organ w ten sposób się może odzywać. Pierwszy raz dowiaduję się z Dziennika Poznańskiego, że rwię się do zbudowania wzajemności powszechno-słowiańskiéj. Tego w prospekcie nie powiedziałem, Dziennik się tylko tego domyśla, ale to wystarcza, aby mnie wystawić jako błędnego, śmiesznego marzyciela, nad którego dziwactwami tylko się wzdryga ramionami.

W prospekcie wyraźnie przecież powiedziałem, że „Przegląd Słowiański“ ma być jednym z środków zbliżenia się do naszych pobratymców i że „może oddać niejakie przysługi wzajemności słowiańskiéj. U Dziennika nazywa się to „rwaniem do zbudowania wzajemności powszechno-słowiańskiéj.“

Zarzuca mi daléj Dziennik, że „Przegląd“ będzie podawał tylko korespondencye z Pragi, Lwowa, Budyszyna i Zagrzebia, a pomija Warszawę i Moskwę. Na to nie trudna odpowiedź. Z wyżéj wymienionych miast mam przyrzeczone korespondencye, w innych miejscowościach nie znalazłem jeszcze odpowiednich osobistości. Podług stawu groblę sypią. Ja nie rozporządzam funduszami na korespondentów, jak redakcya Dziennika. Z Warszawy pragnę umieszczać wiadomości, nie są one jednakże na początek konieczne, gdy wszystkie znaczniejsze pisma polskie mają w Warszawie korespondentów.

Dziennik twierdzi, że Rosyan wyłączam ze Słowiańszczyzny, opierając się na tem, że w prospekcie „Przeglądu“ nie ma o nich mowy. Dziwna to logika Dziennika! Takiém samém prawem mógł powiedzieć, że „Przegląd“ wyłączył z Słowiańszczyzny Serbów, Bulgarów, Słowieńców i Słowaków, boć i o nich nie ma mowy. Zresztą należało przeczytać uważnie, choćby nagłówek, gdzie stoi wyraźnie: „Przegląd Słowiański. Pismo poświęcone wzajemności słowiańskiéj, a szczególnie sprawom polskim, czeskim i ruskim.“ Wynika z tego, że „Przegląd“ pragnie się zajmować wogóle całą Słowiańszczyzną, ale szczegółowo tylko sprawami polskiemi, czeskiemi i ruskiemi. Niektórzy wprawdzie nie zaliczają Rosyan do Słowian. Twierdzę stanowczo, że Rosyanie mimo obcych przymieszek są Słowianami.

Kuryer Poznański tak się odzywa w 5 nr. 1881 roku z powodu „Przeglądu“:

„Kiedyśmy już potrącili o sprawę polsko-rosyjską, niech nam będzie wolno powiedzieć kilka słów o zapowiedzianém u nas nowém czasopiśmie p. Chociszewskiego pod tytułem: „Przegląd Słowiański.“ Pan Chociszewski chce wydawać pismo, poświęcone wzajemności słowieńskiéj, a na dnie téj myśli spoczywa zamiar pojednania wszystkich Słowian w jednę zgodną całość. Każdy przyzna, że zamiarowi, podjętemu w pojedynkę i samopas przez p. Chociszewskiego, nie dopiszą siły, że, jak „Lech“ i „Przegląd“ po kilku miesiącach upadnie, nie doznawszy poparcia. Wtedy to gazety niemieckie nie omieszkają wyzyskać tego faktu w sposób, który nam Polakom miły nie będzie — gdyż gazety niemieckie powiedzą, że nie p. Chociszewski, lecz że my Polacy do niczego wziąć się nie umiemy porządnie z rozmysłem i widokami powodzenia. Niech nam p. Chociszewski daruje, ale przedstawiając w ten sposób z zupełném przekonaniem niedojrzałość jego pomysłu i niemożebność przeprowadzenia w życie jego zamiaru, chcieliśmy tylko zapobiedz wyzyskaniu w przyszłości jego przedsiębiorstwa przez Niemców.“

Dziennik Poznański przynajmniéj w polemice zachował pewne decorum, Kuryer natomiast, wtórując Dziennikowi zapomniał o wszelkich względach przyzwoitości i czepia się, osobistości redaktora, a mianowicie uderza w punkt najsłabszy, tj. finansowy. Podobne rzeczy pisze gazeta, która się o własnych siłach utrzymać nie może. Niech tylko choć połowa osób, podtrzymujących Kuryera, się cofnie, a pismo to pewnie wprzód, niż po kilku miesiącach upadnie. Medice, cura te ipsum.

Kuryer przypomina, że Lech upadł po kilku miesiącach. Dopomożemy słabéj pamięci Kuryerowéj, przypominając, że „Lech“ wychodził 21 miesięcy. Mógł był jeszcze Kuryer dodać, że przyczynił się także niepomału do upadku „Lecha“ uderzając nań zażarcie jeszcze przed wyjściem.

Kuryer prorokuje, że „Przegląd“ upadnie po kilku miesiącach. Jestto zapewne życzenie Kuryera. Trudno dziś rozstrzygać o jego nieomylności i darze przepowiadania — najlepiéj poczekamy.

Kuryer i Dziennik potępiły „Przegląd“ za to, że śmie pisać o wzajemności słowiańskiéj. Dziennik dodaje nawet, że Wielkopolska to słowiańska Sodoma, bo tu ani 10 nie znajdzie się osób wpływowych, któreby popierały „Przegląd“ gdyż wszystkie inne idą zapewne za głosem Dziennika, który umieszczaniem licznych listów z Rosyi o Rosyi sądzi, że zbawi Polskę.

Zacięte to wystąpienie dwóch głównych dzienników jest właśnie wymownym dowodem potrzeby pracowania na rzecz słowiańskiej wzajemności w naszym narodzie. Kuryer i Dziennik nigdy się sprawą słowiańską na większe rozmiary nie zajmował. Zdaje się, że jest to ważny powód, aby zwolennicy słowiańskiéj wzajemności, których wbrew twierdzeniu Dziennika jest znacznie więcéj aniżeli 10 w Wielkopolsce, tym usilniéj starali się o krzewienie poczucia słowiańskiego w naszym narodzie.

Dziś nawet potężne państwa, jak Rosya i Niemcy, starają się o sprzymierzeńców, o ile więcéj my Polacy starać się o nich powinniśmy. Gdzież są pewniejsi i naturalniejsi nasi sprzymierzeńcy, jeżeli nie Słowianie, a szczególnie Czesi i Rusini? Dziennik i Kuryer nie mogąc tego pojąć, staczają istną walkę z wiatrakami, w mniemaniu że przysługują się wielce sprawie narodowéj. Może doczekamy się jeszcze tego, że pisma te gorliwie wzajemność słowiańską popierać będą, tj. jeżeli jeszcze istnieć będą, gdyż duch czasu nieubłaganie żelaznemi kołami swego rydwanu miażdży tych, którzy mu się opierają. J. Ch.

dzi się nie przyjmie. „Calumniate, calumniate — semper aliquid haerebit.“ Jeżeli Kuryer i Dziennik chciał mi moralnie i materyalnie zaszkodzić, wówczas dopiął swego celu, gdyż z kilkaset egzemplarzy „Adwokata“ z powodu téj niesprawiedliwéj krytyki mniéj zakupiono. Pisma te osiągnęły nawet cel, jakiego zapewne nie pragnęły osiągnąć. Oto wielu czytelników nie kupuje wprawdzie „Adwokata“, jako książki z kretesem potępionéj, choć zupełnie niesłusznie, a że jednak podobna książka jest potrzebną, więc kupują niemieckie! Na to są dowody. Kuryer i Dziennik przyczyniają się zatem, acz bezwiednie, do germanizacyi. Pisma te wyrządziły nietylko mnie ciężką krzywdę, ale i sprawie. Przebaczam im chętnie tę krzywdę, ale proszę rozważyć, jakie mogą być moje uczucia, gdy zamiast poparcia, jestem wystawiony na takie niesłuszne prześladowania, których przecież dość hojnie doznałem — już z innéj strony. Gdy właśni rodacy za uczciwą pracę błotem obrzucają i nie pozwolą zmyć nawet tego błota, pytam się: dokąd to ma doprowadzić? Czyż takie postępowanie jest polskie i katolickie?

Przedpłata ćwierćroczna na „Przegląd Słowiański“ wynosi 1 m. 60 fen., roczna 6 mr. Dla Austryi 1 złr. ćwierćroczna, 2 egz. pod jedną opaską 3 złr. półrocznie franko. Wszelkie przesyłki do „Przeglądu“ pod adresem:

J. Chociszewski, Poznań.

Redaktor i nakładca J. Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami F. Chocieszyńskiego w Poznaniu.